



Antonina Kalinowska

część I z II

Sygnatura notacji: **N0439**

Data urodzenia: **15.09.1927 r.**

Data nagrania: **23.03.2023 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Julia Krajewska**

Czas nagrania: **część I: 53 min, część II: 53 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Julia Krajewska: Proszę na wstępie się przedstawić.

Antonina Kalinowska: Jestem Antonina, to znaczy nazwiska drugiego nie używam specjalnie, bo jakoś tak nie wiem, nie wiem dlaczego. W każdym bądź razie tylko mówię, że jestem z domu. To znaczy z domu Kozłowska, z domu Kozłowska po mężu Kalinowska.

Julia Krajewska: Proszę powiedzieć, kiedy się pani urodziła?

Antonina Kalinowska: 15 września 1927 roku. Przedwojenna dziewczyna, warszawska. Urodzona, wychowana. Wszystko w Warszawie. Proszę panią. Pierwszego sierpnia zakonnice mnie wymówiły już mieszkanie. Ja szłam i jak to się mówi na ulicę Trębacką, bo ja tam miałam siostrę niby i do tej cukierni tam przyszłam, już siostry mojej nie było. Więc nie wiedziałam, co mam z sobą zrobić, a już nie miałam gdzie mieszkać, bo one mi wymówiły moje akta i mnie wyrzuciły na ulicę Leszno, na Wolę i tam moje akta do tej pory może są albo zniszczone, a ja do tego nie dojechałam, bo tramwaj jechał z Pragi 23. Wszystko pamiętam i proszę panią, i nas wyrzucił róg Marszałkowskiej i tej, i Królewskiej, i Grzybowskiej. Wie pani, na samusieńkim jechał tramwaj 23 i nas tam wyrzucił. Cały tramwaj wiózł ludzi wracali z Warszawy, z Pragi, z pracy. I człowiek się znalazł na ulicy. Gdzie iść? Co robić? Nie było już miejsca, bo już Niemców było pełno na ulicach. Wszystkich wyrzucili. Więc myśmy się wszyscy, cały tramwaj rozpięchnął się na ulicę. Proszę panią Marszałkowską, róg Królewskiej. Wtedy już była taka akcja mała, akowska, która się zaczęła, to ja nie wiedziałam w ogóle, że coś takiego istnieje, bo skąd mogłam wiedzieć? I proszę panią, i nam dali talerz zupy gorą-

cej nam dali. W restauracji na ulicy Szkolnej. Raz tylko coś. I potem już nic. Nic, nic, nic. No to myśmy zaczęli błądzić co z sobą zrobić? Ani ubrania, ani niczego. Tak jak na ulicy żeśmy stały. Tak jak nas zastało, tak żeśmy się tłukli po całej tej ulicy Szkolnej. Wreszcie się zatrzymała jakaś pani i mnie zaczepiła. Ona była, proszę panią na Marszałkowskiej, miała warsztat. Warsztat miała stolarski i sobie mnie upodobała. I żebym ja do niej przysła trochę. No więc ja oczywiście skorzystałam z tego, bo gdzie miałam mieszkać? Ona miała mieszkanie, wszystko na ulicy Szkolnej, a w piwnicy miała warsztat. Więc ja do niej się jakoś zmobilizowałam i ona mnie tam jakieś dwa, trzy tygodnie, niecałe dwa pomagała. Ja jej pomagałam. No ale wszyscy myśleliśmy, że to powstanie będzie bardzo krótkie. No więc jak będzie krótkie, to krótkie. Oni też nie spodziewali się tego. No i się zaczęła dalsza gehenna ze względu na to, że ona mnie potem wymówiła i powiedziała: „Dziecko, idź sobie sama radź, bo ja już nie mam z czego utrzymywać, po prostu pomagać”. No więc zostałam na ulicy, zostałam na samej ulicy i nie wiedziałam, co, jak dalej postępować. I zaczęłam chodzić po Warszawie, szukać jakiejś pomocy. U kogo? Nie wiadomo. Ale proszę pani, tych kilka dni jakoś tam w piwnicy oczywiście się mieszkało w piwnicy. Jeść nie było co, ja byłam tylko w żakieciku i w pantofelkach – to moje całe było ubranie, bo resztę ubrania miałam na ulicy proszę panią, koło dworca – jak się nazywa ta ulica – Chmielna. Ja tam chciałam w ogóle pójść, ale nie zdążyłam pójść, bo by zabili. I wtedy, proszę panią, już nie poszłam nigdzie, tylko siedziałam cały czas w Śródmieściu. No więc oczywiście zaczęłam pomagać, gdzie kto potrzebował. I proszę panią, oczywiście ruch w Warszawie był normalny, to co ja wiem. A ludzie kłamią. Proszę panią, był normalny ruch i ten ruch odbywał się, ludzie wychodzili na ulicę. To ja też wychodziłam na ulicę, w międzyczasie spotykając Wojsko Polskie. Myślę sobie „co to Wojsko Polskie tu robi?” Ale wie pan, odwaga to odwaga. To ja do nich podeszłam, nawet się pocałowałam i mówię do nich: „Chłopaki, skąd wy jesteście?” – ja odważna byłam. A oni mówią: „Proszę panią – to pamiętam – z Gór Świętokrzyskich w mundurach Zielonych”. To, co dzisiaj, wie pani w historii się mówi o tych świętokrzyskich historiach. Ja mówię: „No dobrze, to jak wyście przeszli?” A oni mówią: „Przez Bielany, czy gdzieś tam, z tamtej strony żeśmy przeszli do Warszawy”. „A co wy macie do roboty?” „Ano myśmy przyszli pomagać”. Myślę sobie: „pomagać to pomagać”. Ale zniknęli tak z horyzontu, że ja w ogóle więcej już ich nie widziałam. Myślę sobie jak ich nie ma? Co oni tu robią? No nie szkodzi. No w każdym bądź razie, proszę panią, zaczęłam wtedy szukać pomocy gdzie indziej. Rzeczywiście trzeba było się zorganizować. No więc ja... Nie, to wcześniej jeszcze poszłam. Zaraz, chwileczkę. Widziałam, proszę panią. I zaczęły się organizować grupy pomocy powstańcom. Więc ja się też zgłosiłam. Wie pani, co miałam? Najmłodsza chyba byłam. I proszę panią, żywności z drugiej strony. Ale trzeba to wiedzieć. Aleje Jerozolimskie były cały czas pod kulą, cały czas do końca. I przy BGK jest ta ulica proszę panią, nie Polna, tylko jak ona się nazywa. Chyba Ludna była. Tam jest, proszę pana, na Ludnej chyba, bo ona była na tyłach, wie pani, była na tyłach Alei Jerozolimskich. To nie jest Ludna, cholera. Lecz ona nie jest Ludna. To jest na Powiślu. To jak ona się nazywa? No, Jezus Maria, zaraz sobie przypomnę. Widzi pan? Człowiek traci pamięć. I tam, proszę panią, była zawsze zbiórka. Wzywali Polacy, zbierali kto chciał, kto miał chęć, niech pomaga. 20-osobowe grupy tworzyli i myśmy przechodziły przez ulicę. Proszę pani, pod ogniem przechodziliśmy przez Aleje Jerozolimskie, więc tam zawsze stał człowiek, jeden powstańca i wypuszczał pojedynczo jedną, każdą osobę, bośmy mieli po dwadzieścia kilo masła. Przywieźli dla powstańców. No więc takie grupy zrobili. A na początku to nam jeszcze trochę tej żywności. Rozbijali jakieś fabryki, to trochę tej ludności dawało. Między innymi była fabryka Fusa na Ludnej. Nie, to było na Powiślu. To, proszę pana, była fabryka Fusa. Tam jest Mysia, Nowogrodzka na tyłach BGK. Tak. Tak, tak. A to nie, to nie to. To jest co innego. To opowiem. Myśmy wychodzili na Nowogrodzką i proszę pana z Powiśla z fabryki rozbija wszyscy Polacy, wszyscy ludzie mieszkający w Śródmieściu. Wszyscy otrzymali po kilo

cukru. To było takie zasilenie nas. Ale to raz się zdarzyło i koniec. To proszę pana, cośmy dostali po kilo cukru. Ale jak ja się zgłosiłam do tej grupy, że ja chcę, że ja idę po to masło pod kulami, no to mówię „trudno, co ma...” Wie pani, człowiek sobie nie zdaje sprawy, że ma te lata i może zginąć. To jest najgorsze. No ale jakoś tam. Ja się nazywa... Widok się nazywa. Ona jest na końcu. Widok. Chyba Widok. I proszę panią, myśmy grupami nas stawiali koło tej bramy i pojedynczo nas wyrzucali. Wie pani przez co stawał. Powstaniec był na krecie. Patrzył, czy nie ma, wie pani, na ulicy kogoś nie ma. I z BGK, i z Dworca Głównego proszę pana, strzelali na krzyż. I to trzeba było jechać pojedynczo, pojedynczo, a nie trzeba było lecieć prosto, tylko trzeba było lecieć tak. A człowiek nie wiedział jak ma iść. Mógł wpaść od razu niesamowicie pod kule. No jakoś tam zmobilizowane. W każdym bądź razie przeszłam przed tą bandą i ja byłam taka chyba najmłodsza nic i nic nie mówiłam. Przytuliłam, żeby mnie tylko wzięli. No i oczywiście te 20-15 kilo, koło 20 kilo mięsa złapałam na plecy i żeśmy przez te Aleje z powrotem trzeba było przejść. Tu jest najgorsze, bo to ciężar. Proszę panią, ale to wypuszczali tylko wieczorami. Ludzie tego nie wiedzą, nie wiedzą. Nikt tego nie wie. Kłamie. Byłam świadkiem, bo sama chodziłam i proszę panią nas wypuszczali pojedynczo. Ulicę Nowogrodzką był przekop. Przekopu nie było, tylko na ulicę po prostu, bo ulica była otwarta. Tośmy przelatywały przez ulicę i salwa leciała i z Dworca Głównego, i z BGK. BGK to jest ruch Nowego Świata. Proszę pani, tam byli Niemcy, tam byli Niemcy i z Dworca Głównego Niemcy mieli karabiny maszynowe. Wszystko było. A z Dworca Głównego to były już większe działania. I to szło cały czas tą ulicą, więc to było tylko dla powstańców, bo musieli gdzieś przechodzić. No i dla takich właśnie szeregowców jak my pomagali i tak dalej. W każdym bądź razie przeszłam, przeszłam jakoś z masłem, z tym wszystkim. Za kilo mięsa człowiek się poświęcił. Nie kilogram masła [mięsa], tylko masła. No to dostałam te pół kilo czy kilo masła i byłam szczęśliwa, że człowiek miał co jeść. Ale muszę uczciwie powiedzieć, jaka mnie wypuściła ta pani. To już nie miałam co jeść. Byłam sama. To ja mówię: „Co ja mam z sobą zrobić?”. Przecież ja nie mam środków do życia. Mam te lata i nie wiem, co robić. A 24 godziny Warszawa była cały czas ostrzeżana. I do Śródmieścia najgorsze wie pani, te pociski Berty to wszystko leciało do Śródmieścia. Była strasznie taka, wie pani, ja już na własne oczy widziałam te domy walające się. To była tragedia. No jakoś, wie pan, człowiek. Nie wiem, czy ja spałam w tej piwnicy, czy nie spałam w tej piwnicy. Wreszcie mówię „No coś dali zrobić”. No więc się odważyłam, ponieważ róg Świętokrzyskiej i... nie Świętokrzyskiej. Ta Poczta Główna co była. Ona była czynna. I tam właśnie było dowództwo na Świętokrzyskiej. Na Poczcie Główniej. Tam było to dowództwo. Ja do chłopaków zawsze byłam śmiała, to wie pan, leciałam do tych chłopaków. Ja mówię: „Słuchajcie”, a codziennie słuchaliśmy tych dzienników londyńskich, bo to „Warszawianka”. Dlatego tak kocham „Warszawiankę”. Codziennie. Teraz nie grali, to jestem oburzona, że grali tę „Warszawiankę” jako hymn. I Wiadomości Londyńskie nas pocieszały, co się dzieje w Warszawie, bo przecież nie wszystko było takie rozrywka i nie wszyscy widzieli, bo wszystko się działo w piwnicach. No więc ja myślę „co ja mam biedna zrobić?” Odważyłam się i poszłam do tego strażnika. Mówię: „Panie, puść mnie do pana jakiegoś dyrektora, bo ja nie wiem, co mam z sobą zrobić”. A on mówi: „Dobrze”. Wziął mnie, proszę pana, za te dwa piętra czy trzy, nie pamiętam. Piwnica. I to był... Tam był szpital i podali mnie do tego właśnie. Jakoś się nazywał pseudonim. „Monter”. Ja do „Montera” poszłam i mówię: „Panie”, ja już nie wiem jak go tam nazwałam, ja mówię, „potrzebuję jakąś pracę, bo ja Zginę”, mówię „coś trzeba robić”. A on tak na mnie spojrzał: „Dziecko, co ty możesz zrobić?” – mówi do mnie. Bo ja byłam szczupła, taka szczupłutka. Byłam ładna dziewczuszka, byłam szczupłutka. Taka, wie pani, odważna. No dobrze, ale co mam robić? „Ja chcę w jakąś akcję się zapisać”. A on mówi do mnie: „Słuchaj, dziecko. Budujemy największą barykadę, róg Próżnej”. Tam była olbrzymia, to wiecie na pewno największa barykada 4-piętrowa czy 3-piętrowa. „Idź tę barykadę buduj wieczorami”. Myślę sobie: „ja, taka mała

koza będę proszę pana barykady budowała". Ale pani wie. Wzięłam się odważyłam i poszłam, bo proszę panią Szkolna i niedawno zaraz przejść. Już Marszałkowska była zajęta przez powstańców, już Niemców tu nie bili. I ten widok do ulicy Królewskiej już Niemców nie było, bo mieli Stare Miasto i tak dalej. To wszystko było. To ciekawe rzeczy były. I proszę panią żeśmy już tam. Więc ja poszłam tam, barykadę budowałam, ale co ja mogłam płyty dać ciężkie, bo byłam tam, nie wiem, czy ze dwa, czy ze trzy razy, bo zaraz już cały Ogród Saski był zajęty Niemcami. Cały czas było frontem, cały czas byli wszędzie Niemcy. No więc wie pani, tej barykady dużej już nie Zbudowałam. Ale kilka dni człowiek chodził wieczorami, a spał w piwnicy na ulicy Szkolnej. No więc trzeba było to jakoś wykonać. No nie, no, co to za praca? Dla mnie za mała praca. Niedobra ta dla mnie praca, proszę panią. Więc na tym się skończyło. To ja wtedy, proszę pana, zaczęłam szukać czegoś, znowu zajęcia. Bo w międzyczasie, proszę pana się oglądało jedną scenę aż do zdobycia Pasty. Rano, siódma rano ryk. Oni tu napisali w tych filmach to bzdury dają. To proszę pana, ta Pasta była na moich oczach zdobywana. To ja wstanę rano siódma co najmniej na tragiczną, bo ona przeszkadzała tej Zielnej na cały nasz widok. Nie wolno było się na ulicy ruszyć, bo mieli gołębiarzy, Te gołębiarze strasznie dużo ludzi pozabijali, bo oni siedzieli na strychach i strzelali do tych ludzi. No wie pan, ja taka mała dziewczuszka to ja wszędzie wlażłam, tak? No taka mała, szczupła, to wszędzie wlażłam. I proszę panią i wtedy oni, jak zdobywali tę Pastę, to siódma rano było, a mieszkałam już na Szkolnej, żeśmy. Całe kamienice powychodziły, trochę ludzi, dużo warszawiaków Było, w piwnicach mieszkało. To część Warszawy była zaludniona, bo Warszawa była podzielona. No ale jedna warstwa Warszawy, druga warstwa była od Alej, od Nowogrodzkiej, druga Warszawa. Tamta była szczęśliwsza od Nowogrodzkiej, tam na Hożej, dalej aż do placu Unii, to była lepsza. A myśmy byli w gorszej sytuacji, bo oni strzelali do centrum cały czas. I strasznie to było, bo tam 24 godziny to nie było minuty, żeby było cicho. No i wtedy, proszę panią, oni... Ja wtedy, jak ja zaczęłam mówić, no jak to było? Mówiła pani o Paście, że widziała Pani... Zdobycie Pasty, żeśmy wszyscy stanęli na ulicy. I żeśmy w tamtą Pastę wszyscy patrzyli się. Oczywiście było 150 Niemców i pomalutku, proszę panią, dym. Zastony dymne puścili. Proszę panią strzelanina była straszna, bo trzy razy zdobywali, nie zdobywali. I tę ostatnią Zdobyli tę Pastę. Proszę pani, oni siedzieli tam w piwnicy. Niemcy, część była tam na dachu, bo tam były samoloty, lądowały na tę Pastę na żywność Niemcom. No i jak już oni zaczęli, zaczęli tę Pastę zdobywać, znaczy ci powstańcy no to się zrobiło, wie Pan troszeczkę ciszej. Wszystkich do niewoli. Z tym, że oni szli szeregiem, po czym weszli. Ja ich widziałem na oczy. To ja, proszę pana, proszę panią, patrzyłyśmy. Dużo ludzi, warszawiaków wyszło i oglądaliśmy, jak unieśli ręce do góry i wszyscy szli proszę panią. Gdzie szli, to nie wiemy, tylko pod karabinami szli polskimi powstańcami. Co się z nimi stało do tej pory nie wiem i chyba nikt nic nie wie. Bo ja się interesowałam trochę tym. To była taka pierwsza sztuka. Dali spokój i Pasta już została... I wszędzie w centrum Warszawy to już wszyscy byli. Nie było Niemców, do Królewskiej już nie było Niemców. Ta część Warszawy była przez powstańców zajęta. No wreszcie, potem co dalej robić? Co dalej robić? Nie mam co dalej. Co mi z tego, że ja stoję, Pasta zdobyta? A co dalej? No więc wie pani, zawsze to zawsze chłopaków rozmawiałam z tych strażaków, co pilnowali tej, koło tego dowództwa, bo oni raporty zdawali. Powstańcy przychodzili i zdawali raporty, gdzie, co się, jak dzieje, rozumiesz? Ja nie widziałam specjalnie tak goniących po mieście powstańców. Nie, tyle o ile jakichś tam. Dzieciaków bardzo mało widziałem. To co oni piszą, to bzdury. Pokazują z tymi karabinami Panie kochany, w życiu tego nie widziałem. Proszę panią, w każdym bądź razie tam od czasu do czasu przebiegał jakiś młody chłopaczek miał z 10 lat z listem czy coś. Powstańcy byli na innych akcjach. Bo wie pani, każda dzielnica miała swoje grupy. Ja całe szczęście, że się nie dostałam, proszę pana, na Wolę. Bo oni mnie chcieli. Właśnie ten tramwaj, co jechał z Pragi, to się jechało na Wolę i na Wolę wtedy wszystkich rozstrzelali na tej

Woli i do tego domu wszyscy zdążyli do tego, co dzisiaj jest tam handel, na Muranowską. To była Hala Mirowska, ona się nazywa. Ona nie nazywała, bo tam był handel, sklepy, wszystko tam było. I tam wszystkich, wie pan, z tego tramwaju wepchnęli tam wszystkie i całe szczęście nie pojechałam. Dlaczego – ja jechałam na Leszno? Proszę pana, do Domu Kobiet, bo tam wszystkie młode dziewczyny, które nie miały gdzie mieszkać, to z internatu zakonnice dawały tam. I tam była grupa młodych dziewcząt. Ja tam miałam zamieszkać i nocować. Wie Pan, wszystkie moje dokumenty tam wszystkie poszły, wszystko tam miałam. I z tego Leszna wszystkich potem do Oświęcimia wywieźli. Moje przyjaciółki znalazły się w Oświęcimiu. Ja też bym była, gdybym pojechała dalej przystanek, ale jakoś minęło mnie to. Więc całe szczęście. Ja byłam cały czas tylko w centrum, oglądałam centrum. W międzyczasie człowiek zobaczył proszę pana, proszę panią, strzelaninę tragiczną, domy walące się. Jeszcze taka akcja była, na ulicy Moniuszki chyba ta restauracja była. Tam kandelabry takie były wysokie, ich nie ma chyba już. Takie duże kandelabry. Tam była restauracja chyba na Moniuszki, bo tam była zaraz powiem pani co tam było. Tam była jadłodajnia dla Powstańców. Ponieważ ja już nie miałam, nie wiedziałam co z sobą zrobić poszłam wreszcie proszę pana ktoś mnie podał adres "Idź, idź się dostaniesz, pożywisz się". No bo przejść Alejami nie można już było niczym. To ja poszłam, proszę panią, na ulicę tej Złotej, bo mnie tam przystali chłopaki. Tam jest szwalnia dla akowców. Ja tam poszłam, zapisałam się i zaczęłam dla powstańców zmianę bielizny było. Bo wie pani, prania nie było, niczego nie było wody. Ja poszłam nic nie znający, nie znający nawet maszyny do szycia. Poszłam proszę pana, żeby dostać czystą koszulę. To ja poszłam i się tam zapisałam i zaczęłam tam do tej szwalni chodzić. Ale powstanie to było powstanie akowskie. Ten, praca tylko dla AK. Oni dostawali tzw. posiłek w południe o pierwszej czy o drugiej na tej Moniuszki. Dostawałyśmy takie zaświadczenia czy coś, że my możemy tam jeść. No więc ja też tam poszłam razem z tą grupą dostaliśmy talerz zupy z pszenicy i kromkę chleba. Tam było jakieś koło 50 młodych ludzi. Proszę panią: 50 młodych ludzi. I w pewnym momencie zrobiło się tak strasznie szaro, tak strasznie ciemno. I co? Wszyscyśmy krzyknęli „Boże niewypał!” Przecież ja bym tu nie siedziała z panią. To był niewypał! Berta nam wlaźła w sam chodnik. Pani nie pamięta tego, bo to za komuny jego wyciągali tę Bertę. To była taka Berta z czubami i nie zapalił się zapalnik. W same drzwi nam runął, w samych drzwiach ta Berta runęła, aleśmy wszyscy krzyknęli, bo był niewypał. I ta restauracja była jakiś czas utrzymana. Nawet byłam teraz kiedyś zapytać, czy ktoś żył. Nikogo nie ma. Nie wiem, czy żył, nie żył, bo to wie pan, każdy na swoją stronę leciał. W każdym bądź razie tam chodziłam jakiś czas na te obiady, ale w szwalni proszę panią nie zachował się pan jeden bardzo nieprzyzwoicie. Proszę panią, ja byłam zmęczona tym wszystkim też, bo to człowiek nie miał gdzie spać ani nigdzie chodzić. Oglądał takie, proszę panią, na tamtych... Aha, i tam na Moniuszki były te kandelabry i zrobili proszę panią wielkie zebranie chłopaków. Dorobili, chcieli do tego młodych ludzi do pracy jeszcze, to znaczy do akcji jakoś wciągnąć ich. I tam było też chyba koło 60 czy koło 50 młodych ludzi. W pewnym momencie ja tam szłam i zaczęli krzyzczeć: „Dziewczyny, co się dzieje?” Znaczy oni między sobą ludzie rozmawiali co się dzieje. Proszę panią w to bagno, w to wszystko wlaźła Berta. Wszystkich zabiła. Wszystkich zabiła. No więc, wie pani, młodzi ludzie zaczęli tych ludzi. No wie pan, ponieważ tam niedaleko mieszkał, to wiedział, co się dzieje. Wygrzebywali później, no bo inni się zgłaszali i tych trupów wszystkie do dziś dnia pamiętam: o tak ręce spalone, nogi spalone na ulicy wie pani, na tym Placu Zgoda. Tam jest ten Plac Zgoda. I tam wykopali ziemię, kopali na całego tego placu i tych wszystkich ludzi tam chowali. Chowali tam, no wie pani, coś trzeba było robić. To było chyba w sierpniu, w sierpniu. Ja 15 sierpnia. I co się okazało? Proszę panią, pogrzeb był tych ludzi, to jak dziś Pamiętam. Pół ludności wyszło na ulicę. Bo wie pan, życie było jakie było, ludzie trochę wychodzili. No bo wie pan, w centrum już nie było Niemców, to mogli sobie wychodzić. I proszę panią, myśmy poszli na tę mszę. Ja też byłam na tej

mszy, no bo człowiek wolny to chodził. Proszę panią, tak jakby na ironię biskup jak już odprawił, to jest już nawet oni to mają nawet u siebie wakaty. Ten biskup odprawił. Zrobiło się ciemno, zrobiło się czerwono na niebie, jakby ani jednej strzały nie było słychać. Jakby się umówili i ta msza się odbywała. Wszyscy byli tam pochowani. No i na tym się skończyło. A potem jeszcze dalej powstanie trwało, proszę panią. No i wreszcie potem ja mówię: „To, co ja mam biedna dalej znów robić?”. Nie wiedział ciągle co człowiek ma dalej robić. W tej szwalni byłam, no już miałam jakieś zajęcie. Wiedziałam, że coś takiego jak AK istnieje, że to istnieje. Już się człowiek trochę włączył w tę akcję. Ale to proszę pani, to muszę panom powiedzieć, ponieważ byłam... takie moje zdjęcie. Pani zobaczy, jaka piękna dziewczyna byłam. To proszę panią, zaczęli się mną panowie interesować. Kierownik tego... Ja jeszcze do tej pory chcę to wyjaśnić i nie wyjaśniłam. Kierownik tej pracowni proszę panią, a ponieważ ja nie miałam bielizny czystej, to ja pracowałam na to, żeby dostać czystą koszulę, żeby było czyściej, bo coś trzeba ubierać się. No i proszę panią. I taki on się przyczepił się ten kierownik i mówi: „Dziecko, dam ci...”. A jeszcze były takie ładne koszulki niebiesko z czarnymi paskami to ja mówię: „Wreszcie będę ładna” bo ja lubiłam być ubrana. To ja mówię „na taką koszulkę zasłużyłam”. I mówi: „Co, chciałyś taką koszulkę?” Mówię „Oczywiście”, bo na ramiączka były tylko takie ramiączka. Były koszulkiienne, nie to, co się teraz tak nie chodzi. I proszę panią, on mnie „Tu – mówi – poczekaj do czwartej, to pojedziemy. Pojadę z tobą”. O czwartej praca się kończyła, to pojedę i ci taką koszulkę dam – mówi. No ja mówię „No to dobrze”. Byłam zadowolona. Wszyscy pracownicy wyszli, wyszli. Proszę panią, ja za nim poszłam. To było na ulicy Żłotej, jak dziś pamiętam, stały 5-piętrowe te domy czy coś. I on ze mną wszedł, proszę panią, a on mnie zaprowadził na strych, chciał mnie zgwałcić, to muszę powiedzieć jak ja zaczęłam wtedy... Ja zobaczyłam, że on zamyka strych za mną, klucz i całe szczęście, że miał klucz w drzwiach. Proszę panią, w tym momencie, jak zaczęły te krowy ryczeć. Wie pani to krowy „hu, hu”, tak zaczęły cholernie proszę panią ryczeć. Obok nas dom się wali, a ja z nim na strychu, zaczęłam krzyżeć. Straszne rzeczy, nie ma nikogo. Jakoś te drzwi dziwnie stanęłam i odkręcałam. Nie wiem kiedy ja byłam na dole. Dosłownie. Nawet nie sfruwałam i zeszlłam na dół i więcej się do tej pracy nie zgłosiłam, bo on się mścił. Na skargę nie chciałam iść, bo gdzie, do kogo? Nie ma, nie ma dowództwa, jest, ale to wie pani, nie dla mnie takie coś było. Na tym się skończyło. Musiałam sama sobie dalej radzić, co dalej robić. Co mogłam, to pomagałam. Gdzie się coś działo, to ja tam leciałam do grupy takiej czy innej. Żeby jakoś żyć, żeby to przeżyć i nie chodzić brudnym. A gdzie ja się myłam, gdzie ja spałam, to już nie pamiętam do dziś dnia. W każdym razie w piwnicy tam cały czas mieszkałam na Szkolnej. Ale któregoś dnia się wybrałam, chciałam iść na Wolę, na ulicę Chmielną, bo tam miałam swoje ubranie. Ale jak ja tam poszłam, to mnie, proszę pani, w międzyczasie, wie pani, szłam, to mnie chłopaki odstręczyli. „Nie chodź, dzieciaku. Niech pani nie idzie, bo to jest straszne”. Bo od już, od Marszałkowskiej, tamta strona Alej A, tu już B. Ulice szły prosto. Żłota szła do Żłotej aż tam, Chmielna szła aż do Żelaznej. Proszę pani, to była, wie pani, to była inna Warszawa. W każdym bądź razie. No oczywiście nie odebrałam, bo mnie cofnęli. „Nie chodź, bo zastrzelą cię”. No więc ja już nie poszłam. Myślę sobie „I co dalej?” Ja mówię „co dalej?” Nie mam się gdzie zapisać, nie mam gdzie iść. Tu mnie wyrzucają, tam, wrzucają. Akcja trwa. Nie wiadomo, co robić dalej. No i wreszcie mówię: „nie”, co dalej. No w każdym bądź razie na Marszałkowskiej dom zaczął się walić. I ten dom właśnie, co tam niby tego co on mnie tam chciał tę koszulkę niby dać. Jak zaczął ten dom się walić to tylko huk zwalającej się cegły cały czas będzie. Dlatego uciekłam. I proszę pani, co ja mam zrobić? Tak się tylko mówiło. Wreszcie, proszę panią zaczęłam. Wchodziłam do każdej akcji, gdzie się tylko co dało, pomagałam, co się tylko dało. No i wreszcie ja powiedziałam „Nie, no to idę”. Tak w skrótach mówię. W pewnym momencie na ulicy proszę pana, widok, proszę panią, była ta właśnie ta brama i przed tą bramą tylko stali powstańcy. Wstawał facet na krecie. Świa-

to miał, bardzo ostrożny był. Wieczorem najwięcej wszyscy wieczorem żeśmy chodzili. Dlatego że wieczorem, proszę panią, było można przejść. Świąteczka nie wolno było palić, ale oni mieli takie przyćmione. I pojedynczo każdego, kto chciał przejść na drugą stronę Alej. Przeważnie powstańcom tylko dawali. Ludność cywilna nie mogła chodzić, bo to nie było dla ludności cywilnej, tylko dla powstańców. No ja jeszcze taka chuda dziewczuszka, sprytna to ja myślę sobie: „O nie, kochany, to ja już tak dalej nie będę się tutaj męczyła”. Jak ja zobaczyłam słuchajcie, tę ulicę Widok, to muszę wam powiedzieć, że to było coś strasznego. Cała Warszawa tej strony runęła na ulicy Widok. Tego nikt nie wie, tego nikt nie mówi proszę panią. I cała prawie ta część Warszawy aż do braci Jabłkowskich. O! wie pani, od tej Marszałkowskiej na początku pani sobie wyobrazi Warszawę, cała ta ludność co mieszka, bo to były ulice. Tak że ta ludność, można powiedzieć, stanęła z wielkim płaczem, żalem, awanturą, że chce na tę stronę przejść na Hożą, bo tamta strona w Warszawie była bardzo dobra, nie była zniszczona. Jest tylko jedna była akcja, to były między nami takie dyskusje wie pani, czasami na ulicach to oni powiedzieli „Słuchajcie, jest ta ulica księcia [księdza] Skorupki”, to oni się Niemcy jak przyczepili tej ulicy i z tego Dworca Głównego walili w tę Skorupki cały czas. Ona była zniszczona do reszty, ale resztę wszystkie domy były pokaleczone, ale nie były tak zburzone. To już po tym dokończę. I proszę panią to było wszystko zburzone. Już było. W każdym bądź razie, ale część gołębiarze tylko urzędowali. Nowogrodzka jeszcze istniała, wszystkie te ulice istniały. Tak że z tamtej strony nie musieli. Musieli tylko pilnować, oczywiście, co oni robili, to ja już nie wiem. W każdym razie jakieś tam nie wiem, jak to można nazwać, ale ludzie żyli tam jakoś między sobą. Nie mogli na ulicę wyjść przez tych gołębiarzy, bo oni byli na tych czwartych-piątych czterech piętrach i strzelali do ludności, kto się pokazał na ulicy. I to było najgorsze, że nie mogłaś pani wyjść. No i wtedy proszę pani, myślę sobie „nie”. Ale też byłam sprytna i proszę panią, były dwa przekopy. Już tu był przekop, gdzie ja wychodziłam wcześniej. Zrobili już podkop i można było tunelem takim małym, ale można było na drugą stronę bezpieczniej. I drugi był tunel wie pani, gdzie? Między Nowym Światem a BGK na tym. Był tylko przekop drugi, z tym, że to był tylko przekop dla powstańców. Myślę sobie gdzie ja jestem sama? Co mogę? Co zrobię? Cichutko wyszłam z tego tłumy płaczącego. Ja bym w życiu nie wyszła. Co oni dali? Czy ludność zrobiła, to już do tej pory nie wiem. Bo to trzeba by się wie pani zainteresować, co z tą ludnością się stało. Ja byłam przeleciałam kawałek ulicy. Ja poszłam na tę drugą i tam się wycwaniłam i poszłam z powstańcami. Poszłam z powstańcami cichutko nad tym tunelem. Rąbali cały czas 24 godziny, ale jak przeszłam jakoś tym tunelem i na ulicę myślę sobie „Pójdę do tych moich zakonnic, bo ostatecznie tam mam jeszcze dokumenty. Mam wszystko. Niech się mną swoją wychowanką zajmą”. Proszę panią, jakoś uciekałam, przeleciałam. Człowiek głodny był, nie wiedział, czy jadł, czy nie jadł. Wszystko jedno, aby tylko przeżył. No i wreszcie się tam u nich pokazałam. Pani wie, że nie chcieli mnie przyjąć? Rozpłakałam się jak gęś młoda. Ryczałam pod bramą, a one miały żarcie, wszystko miały i miały Żydówki na utrzymaniu. No więc ja jedna nie byłam Żydówka. Więc sobie wyobrażacie? Jakoś mnie przyjęły. Oczywiście w tej jednej kiece wszystko. Wszystko to, co miałam. Tak cały czas chodziłam głodna, chłodna i tak dalej. Ja się rozpłakałam i wzięli mnie, przyjęły. Więc ja już poszłam do tej garkuchni, troszkę się odżywiłam i one prowadziły kuchnię proszę panią dla tak zwanej „szarzy wyższej” akowskiej. Miały tę stołówkę, one miały i one to robiły. To dla tych zakonnic szykowały. I po tym jak już zaczęliśmy wychodzić to na jakiś czas się utrzymałam i jakoś tam potem było. No ale wie pani, tu Warszawa już pęka i wody już nie ma co jeść. Ludzie uciekają. Tłum wszędzie płaczących. Wszystkie te domy i tamten odcinek od Szpitalnej to wszystko istniało i do tej pory istnieje. Świadek jestem. I proszę panią, trochę tam jeszcze te domy eleganckie, przedwojenne, stoją po remoncie i tak dalej. No więc wie pani, co tu dalej? No nic. Wreszcie te zakonnice mnie jakoś przyjęły. Ja sobie tam, wie pani troszkę się odżywiłam, już się trochę zjadłam

i co dalej? Żywność... I zaczęła być już taka sytuacja... Aha, jeszcze Wam opowiem jak były te loty. To jest ciekawe. To było. Aha, latały. chaotycznie będę, co sobie przypomnę, to się nie gniewajcie to sobie uzupełnijcie to do kupy. Proszę was o to. To ja proszę panią. Co wieczór latała tak zwana „klekotka”, wiecie o tym. „Klekotka” to był samolot rosyjski, który rzucał chleb razowy workami, ale tylko na Czerniakowie tam był. Z tamtej strony też te produkty szły cały czas, a w centrum nic nie było. Jak był kiedyś taki nalot, jedyny taki olbrzymi z zagranicy to wszyscy Anglicy i tak dalej. Ci swoi dyrektorzy wiedzieli co gdzie mniej więcej plany mieli jak się niebo pęknie w nocy pół Warszawy co żyło wyszło na plac, żeśmy oglądali. Piękne widowisko, pełno gwiazd, a to były samoloty z żywnością bardzo wysoko i strzelanina Niemców do tych samolotów, pani sobie wyobrazi. Wszystko to było... Ale to był piękny widok. Ale z drugiej strony tragiczny, bo wie pan, wszystko wyszło na ulicę. Oglądaliśmy ten widok. Ani jeden zrzut nie rzucił śródmieściu, ani jedna paczka nie dała rady, nie dała rady. Także Śródmieście było Zawsze w najgorszej sytuacji. Najgorszej. No w każdym bądź razie na tyle co to, to wszystko to pamiętam. No i wreszcie jakoś się to uspokoiło. „Klekotka” latała co dzień. O godzinie szóstej, piątej latała rosyjska „klekotka” i te worki z razowym chlebem tylko gdzieś tam rzucała. Nic więcej. Tylko się słuchało, co ludzie mówili. A to z Czerniakowskiej przez Wisłę się przeprowadzali. Potem ci, proszę panią, tyle tam strzelali, rozstrzelali tych chłopaków. Wie pani, chcieli Warszawie pomóc, bo Warszawa już się kończyła. To już był wrzesień. Wie pani, to dzień za dniem uciekał, to różne rzeczy się działy. Więc tu śmierć, tam śmierć, tu zabici tu zabici. Chować to wszystko trzeba było. I proszę panią, w każdym bądź razie Czerniakowska bardzo też ucierpiała. To się te plotki słuchało, co stamtąd opowiadali. Strzelali tych ludzi w Wiśle, tych trupów ponarabiali sobie dość dużo. W każdym bądź razie wesoło to nie wyglądało. Na ulicy, na tym, na Czerniakowie. Taki jeden. Najlepiej to miała Ochota. Były tam te prywatne wille itd. No ale to już wie pani, każda dzielnica swoimi się interesowała, więc ja też wie pani, trzymałam się tego Śródmieścia do końca. Gdzie będziesz latała, nie ma gdzie. No i potem, proszę pani, wyszłam od tych zakonnic, zakonnice mnie z tego i potem już wyciekł. To był wrzesień. Tak, to był koniec września, bo to były te 60... Do października zimno się zaczęło robić, to człowiek nie miał w czym chodzić i tak dalej. Tyle, że już coś miał do kuchni. Trzeba było się już pakować i był wreszcie podpisanie tej umowy, bo już proszę panią, zaczęli już psy i koty ludzie jeść, bo było głośnie w Śródmieściu. Co mamy jeść? Psy i koty. Nie było żywności. Nie było amunicji, nie było nic. I ten tłum uciekających ludzi. A każda dzielnica miała swoje. I ja już tam nie wiedziałam, co się działo na Woli czy gdzieś indziej. Widziałam, tylko słuchałam to co ludzie gdzieś się dostali, to przychodzili i mówili. Ale ja miałam szczęście, z tą Wolą miałam cholerne szczęście. No i wtedy, proszę panią, zaczęła się już taka mała kapitulacja. To już tak zakończenie mniej więcej. Jeszcze tam zakonnice latały po jakichś restauracjach, trochę żywności zdobywać i do Dzieciątka Jezus, bo odwracali proszę pana, dużo żywności miały zakonnice, i żeśmy tymi wózkami powywoziły do tego szpitala. To jest historyczny szpital. Bardzo było tam dużo ludzi, to nie wiem, co oni z tymi ludźmi zrobili, to nie wiem, bo to gruźlica wtedy panowała i tak dalej. W każdym bądź razie te wszystkie wuzetki z jedzeniem, co zostały zakonnicom, zawiozły do Dzieciątka Jezus do szpitala, no i z wózekkami. No i myśmy też z tym zakonnicami, bo to już było październik się zaczynał. Bo to kapitulacja była we wrześniu, to już zapomina człowiek. I proszę panią, to już wszystko się pakowali ludzie. Co z tym tłumem na Widok już nie wiem, jak to się spieszyło, gdzie to poszło, co to było, to już tego nie wiedziałam. W każdym bądź razie widocznie już zaczęli mówić o kapitulacji. Naprawdę już było tak biednie wtedy, pod koniec powstania, że pani sobie nie wyobraża. Nic, każdy się ratował jak mógł. No i wtedy zaczęli się ludzie pakować i zaczęli już wychodzić. Ja wtedy jeszcze, zakonnice moje zaczęły jeszcze likwidować na świętego Józefa szpital. Wie pani na Emilii Plater. Proszę panią, i wtedy ja wchodziłam do tego szpitala. Już, już podpisali tę kapitulację i zrobiło się luźno. Wtedy

w Warszawie wszyscy odetchnęli troszkę. Pakowanie i wózekkami wszystko szło na Wolę, do Pruszkowa. To trzeba było zobaczyć. Pruszków to było dno tragiczne. Cała ta Warszawa i Ukraińcy z tamtej strony, proszę panią. I Warszawa była w strasznej sytuacji, wszyscy ci ludzie, bo wszystko to szło i tam pociągi stały w Pruszkowie. Ja miałam też znowu szczęście, bo nie poszłam do Pruszkowa z tymi zakonnice, tylko one szły, wie pani, przez ochotę, z tymi wózekkami, te cztery czy pięć Żydówek. Ja, jedna z nich nie byłam Żydówka. Włosy i oczy miały powiązane, żeby Nie poznały. I jeszcze nas policja niemiecka złapała na ulicy, a że szliśmy na Nadarzyn i tam żeśmy minęli Pruszków do Brwinowa. No i one wtedy, proszę panią, jeszcze nas policja złapała niemiecka, Wylegitymowała. Bałyśmy się, że mogą nas rozstrzelać, bo to lasy tam są, ale jakoś nas zakonnice przerzuciły. To było czterech czy pięciu Niemców na koniach, wylegitymowali, dali nam spokój i poszli dalej. Myśmy wtedy już dojechali do tego Brwinowa i tam nas zakonnice zaczęły rozmieszczać, gdzie się tylko dało. To już inna sprawa kaloszy. To już Dalszy jeszcze gorszy miałam. W każdym bądź razie pamiętam, jakoś gdzieś poumieszczały gdzie kto kogo miał. Żydówki trzymali, bo forszę brały. I cholerną forszę brały za te Żydówki zakonnice. I na tym się skończyło. Aha, no i potem już wyszłam z tej Warszawy wieczorem, dali mnie do takiej łowiczanki i żebym się opiekowała jakimś dzieckiem, bo to, wie pani, trochę taka szlachta, bogata była Warszawa. Tak jak wszędzie w każdym kraju. I to takie Rumunki, nie Rumunki, tylko Węgierki. Ja się tym dzieckiem troszkę opiekowałam do 17 stycznia. Jeść nie było, nie było. Mi szkoda tego dziecka i wtedy był nalot rosyjski już, to już wtedy przeleciała Warszawa 17 stycznia. To proszę panią spałam z Rosjanami na podłodze cały tydzień między Rosjanami spałam. Bo ten lejtnant spał na moim mydełku, na mojej śtomie, a ja musiałam razem z nimi spać, bo nie miałam gdzie. To takie zakończenie niby było. Potem dalej tu już nie będę opowiadała, bo to jeszcze gorzej miałam. W każdym razie się już skończyła, ale do Warszawy to miałam pretensję, bo jak żeśmy się wyprowadzali z tej Warszawy, to codziennie były pożary, takie pożary, że w Pruszkowie pani zobaczyła łunę czerwoną Warszawy, taka była Warszawa spalona strasznie. Cała Świętokrzyska i z lewej, i z prawej się paliła okropnie. Warszawa była puściuteńka. Myśmy szły, szliśmy, szliśmy z zakonnice przez całą tę Ochotę Krakowską, nie Krakowską, tam dalej, aż do Nadarzyna. Wszystko pieszo-śmy szły wózekkami. To proszę panią tylko była łuna i jednego człowieka żeśmy nie spotkali. Nikogo. Ubrania leżały na ulicach, wszystkie jakieś Pakunki, bo to wszystko nie chciało wziąć, a nie było w stanie tego na dźwigać. To wszystko szło na Pruszków i Niemcy wywozili tymi wagonami bydłęcymi albo gdzie tam wyrzucali w środku Polski, albo brali do niewoli czyli do fabryk. Ja miałam siostrę, a siostra moja była wcześniej wzięta i pracowała w fabryce amunicji gdzieś tam na Poznańskim czy gdzieś tam była taka fabryka. Tak że wie pani, przeżycia były okropne, okropne. W każdym bądź razie jakoś pomalutku człowiek z tego wszystkiego wybrnął. No i potem to już. Ale tu już nie będę mówiła, bo to za długo czas zajmie. W każdym bądź razie. No i Warszawa została... Wtedy oni chodzili z tymi kłaczami i dom po domu do piwnic i palili tymi kłaczami od piwnic. Ale prawdopodobnie coś tam było mówione, że jednak gdzieś tam trochę tej ludności w piwnicach się uratowało. Ja tego nie wiem, to tylko to co ludzie opowiadali prawdopodobnie. Czy to prawda to też nie wiem. Natomiast szli na szaber. Pani wie, co znaczy szaber? No, to szli Włochy, Piastów, wszystko, to wszystko pod Warszawę. Ja miałam o to pretensję. Przepraszam. Ja nie kłamię do tych chamów, co ich wieczorami szli pod dom, dom do piwnic, wszystko kradli i strzelanina była. Nie powinno być. A była taka strzelanina, więc kto strzelał? Niemcy strzelali, bo oni chodzili po piwnicach, palili, a ci kradli to. To było spod Warszawy. Tego nikt nie mówi. Ale ja to wiem. I proszę panią, szaber był, pokradli co z domów. Mojego szwagra, mojego mieszkańca na ulicy na Starym Mieście nie wpuścili te chamy i nie miał gdzie mieszkać. Chłopak musiał jechać do Wrocławia, bo nie wpuścili mojej rodziny. Tak że zginął mi wtedy w powstaniu mój siostrzeniec. Jeden zginął z Chłodnej ulicy, drugi zginął tak samo. Także straciłam

jeszcze to. No i proszę panią, i tak się to moja podróż w powstanie. No to tam dodatki takie były jeszcze. Widziałem wiele rzeczy innych, ale już większość człowiek zapomniał. Tu mam jeszcze trochę, proszę panią. Dawał sobie tak radę. To krótko, ale przykre. Także se dawałam radę. Byłam sprytna, że umiałam sobie poradzić. Ale wie pani, takie dzieciaki, dziewczynka wszędzie narażona na wszystko, na wszystko narażona. To, że trzeba było się bronić przed wszystkimi mistrzami i tak dalej. No ale to była wojna, to była wojna. To tak mniej więcej pokrótce pani opowiedziałam. Ale dużo rzeczy już nie pamięta człowiek, bo to, wie pani, a ja miałam takie. Wiecie co? Jak poszłam na plac do jakiegoś domu. Aha, ponieważ chodziłam po tym mieście w centrum, to weszłam do jakiejś kiedyś sali, dużej sali. Co to za sala? Tam tych chłopaków pełno leżących na tych... To byli policjanci i tak dalej. A to było to! Ale KB. Wie pani, te jak się nazywają, te partyjki, to wszystko pijane leżało, chlało, zachowywało się okropnie, proszę panią. Bo wtedy się zaczęła mieszanka między AK. Ci chcieli i ci chcieli. Bo to już komuna zaczęła pomału wchodzić. Wie pani, to było takie. Ja popatrzyłam na tą salę, mówię Boże, gdzie weszłam do tych ludzi. Ale wyszłam stamtąd i takie obrazy były nieprzyjemne. Także połowę to co w filmach pokazują to bzdura. Bzdura. Człowiek całe miasto zwiedzał, oglądał, widział naocznie to, to, to i jeszcze nie takie przypadki człowiek widział. Niemcy jeszcze byli niektórzy. Tam była taka sytuacja, że np. Niemiec był w środku trzy razy z tego, jak to się mówi, wślizgał się na mieszkaniach, na tych, jak to można nazwać? No nie na tych ulicach, to z murami leciał nad... i zawsze żył. Miał szczęścia trochę. Tak że to nie było wesoło. Nie, to było bardzo smutne, bo gdzie się nie poszło to wszędzie były trupy. Wszędzie były trupy. Ja powiedziałam, że ja mówię, że ja to wyszłam z tego bohatercko w ogóle, no bo człowiek się szwendał, że gdziekolwiek kuli nie dostał to i tak dobrze, proszę pana. Dał sobie rady i wyszłam z tamtej Warszawy. No i potem już miałam jeszcze gorsze życie, ale już nic nie będę mówiła, bo to przykre jest bardzo, to co człowiek przeżył. Także tyle, proszę państwa mogę wam ogólnikowo tylko. Bo jak człowiek, wie pan, to inaczej wygląda, jak się mówi, a inaczej jak się przeżywa inaczej ma się kontakt. Także bardzo przepraszam, ale mniej więcej tak pamiętam takie najważniejsze rzeczy. Najważniejsze.

Julia Krajewska: Ale bardzo dużo pani pamięta.

Antonina Kalinowska: Pamiętam bardzo dużo? To wie pani, ja bardzo dużo takie mocne akty pamiętam, które bardzo były mocne. Ochota niewiele jeszcze tak cierpiała. Najgorzej, to była Wola i całe szczęście już na tę Wolę nie dojechałam, bo ja bym nie żyła. Dwa razy nie żyła. Trzy. Trzecia bomba. I dwa razy na ulicy. Dwa razy na Aleje Jerozolimskie. To była wielka odwaga, wielka odwaga. A jak za mną strzelili na Jerozolimskich, to już Wszyscy mówili. Ja biegłam tak, oni krzyczeli. Oni krzyczą: „Tu jest Nowogrodzka, tu Nowogrodzka. O, tu jest ten Widok!” I proszę panią, ja przeleciałam pierwszy raz i było dobrze. Ale drugi raz z towarem. Ja stanęłam na środku. Wiecie co państwo? Na ulicy Widok i krzyczę: „Boże, gdzie ja jestem?” A u nich chłopak i mówi: „Chodź tu, chodź tu!” Za głosem szłam. Tylko przeszłam ulicę jak salwę puścili. Tak miałam szczęście, bo już bym była trupem.